

## Ps. „Owiecka” - Igor Nowak

13 lat

### Przyjaźń ponad wszystko

Pewnego razu Henryk Dobrzański przygotowywał się do konkursu jazdy konnej. Owa dyscyplina sportu była jego największą pasją i nigdy nie zamierzał z niej zrezygnować. Zdobywał czołowe miejsca w konkursach jazdy konnej. Bywały jednak trudniejsze dni, gdy dopadał go tak ogromny stres, że Henryk bał się brać udział w zawodach.

- Boję się tych wyścigów. Myślę, że nie dam dziś rady – wydusił cicho.
- Co Ty mówisz? Przyjacielu! Zobaczysz, że zajmiesz pierwsze miejsce!
- odrzekł Marcin i poklepał go po plecach.

Właśnie rozpoczęły się zawody. Henryk był bardzo zdenerwowany ale po paru sekundach uspokoił się i znalazł się na prowadzeniu. Po zakończonym konkursie Marcin przytulił go z całej siły i pogratulował mu wygranej. Henryk był zaskoczony i nie wierzył, że osiągnął to, o czym marzył od dawna.

Następnego dnia przyszedł do stajni, zamierzał podziękować swemu koniowi za to, że dał z siebie wszystko i pozwolił mu wygrać.

- Dziękuję ci Atos, jesteś najlepszy, dzięki tobie zdobyliśmy pierwsze miejsce. Chciałbym ci się jakoś odwdziaczyć. Marzę o własnej stajni..., mógłbym wtedy zawsze mieć cię przy sobie – szeptał do ucha swego czworonożnego przyjaciela. Koń zaczął stukać kopytami o podłogę zupełnie tak, jakby rozumiał ludzkie gadanie. Dobrzański uśmiechnął się w milczeniu..., potraktował to jako zgodę. Ludzie znajdujący się w pobliskich boksach patrzyli na Henryka jak na wariata, jednak jego w ogóle to nie obchodziło. W drodze do domu jego myśli były zaprzątnięte tylko stajnią dla Atosa. Nie dawało mu to spokoju.

Następnego ranka młody Dobrzański wybrał się - jak zawsze - do stajni. Kroki skierował do boksu Atosa i z przerażeniem zauważył, że go nie ma. Wpadł w panikę, zaczął biegać po stajni i jej obejściu, szukając pomocy.

- Czy widzieliście mojego konia?! Ludzie, czy ktoś go widział?! – krzyczał do napotkanych osób. Ci zaś kiwali głowami przecząco, a w ich oczach widać było współczucie... Nagle Henrykowi przyszła do głowy myśl, że ktoś go mógł ukraść. Wiedział, że po zawodach wiele osób zazdrościło mu wygranej ale nigdy nie przypuszczał, że ktoś może mu ukraść konia! Wzburzony wsiadł na innego i pogalopował, mając nadzieję, że znajdzie Atosa. Zrozpaczony młody Dobrzański wrócił zmęczony do domu. Nigdzie nie znalazł ulubieńca i nikt z napotkanych ludzi nie udzielił mu żadnych informacji, które okazałyby się przydatne. W końcu padł na łóżko i zasnął....

Nad ranem obudziło go znajome rżenie konia. Henryk nie wierzył własnym uszom, w pierwszej chwili pomyślał, że to sen, jednak odgłos ten

powtórzył się znowu... i znowu... i znowu. Mężczyzna rzucił się w stronę okna i przecierał oczy ze zdziwienia. Pod drzewem, obok domu, stał Atos i jakby nigdy nic podgryzał sobie trawę. Henryk pędem wypadł z domu, nie zważając na krzyki przerażonej matki. Rzucił się na konia, objął go za kark i zaczął płakać ze szczęścia. Postanowił, że odtąd nie odstąpi Atosa ani na krok. Zaraz po śniadaniu zabrał się za budowę zagrody, w czym pomogli mu przyjaciele.

Następnego dnia Dobrzański otrzymał list, który zapraszał go do udziału w wyścigu pt. „Droga przez sokole oko”. Okazało się, że Marcin - kolega Henryka też dostał zaproszenie.

- Czyli, że będziemy rywalizować pomiędzy sobą... - powiedział Marcin.

- Ja sądzę, że to można uznać jako wspólny udział w wyścigu – stwierdził Henryk.

- Wiesz co, zgadzam się z tobą, nie możemy tego nazywać rywalizacją... jesteśmy przyjaciółmi – potwierdził Marcin.

- Tak jest. I to najlepszymi na świecie - he, he, he.... – odrzekł wesoło Henryk.

Obaj młodzi mężczyźni wspólnie przygotowywali się do udziału w zawodach. Wreszcie nadszedł ten dzień. Wyścig się rozpoczął, wszystkie konie puściły się do biegu. Atos znajdował się na prowadzeniu, a Marcin tuż za nim. Nagle koń Marcina potknął się tak niefortunnie, że upadł i przygniótł nogę swojego jeźdźcy. Henryk szybko zatrzymał Atosa i podbiegł do Marcina. Pomógł mu wydostać się spod konia ale okazało się, że kolega nie może ruszyć nogą i odczuwa przeszywający ból. Został więc z przyjacielem, aż nadejdzie pomoc. Nie zamierzał go zostawiać ani na chwilę. W tej chwili wyścig był nieważny, ...liczył się tylko przyjaciel i jego zdrowie. Gdy nadeszła pomoc i Marcin oraz jego koń byli bezpieczni, Dobrzański ukończył wyścig. Był ostatni na mecie ale to nie miało dla niego znaczenia, ważne, że nie zostawił kolegi w potrzebie.

- Wyścigów będzie jeszcze wiele, a takiego przyjaciela jak Marcin ma się jednego w życiu, on by zrobił to samo na moim miejscu. Atosie, czy się zgadzasz ze mną? – zwrócił się do konia Henryk i poklepał go po karku.

